

Jak święcenie, to tylko z PSB

STANISŁAW MANCEWICZ

Idą święta, więc człowiek zwykły sobie siedzi i a to skubnie śledzika, a to jajo na twardo posoli i wchłonie, chrzaniu kapkę liźnie i lżę otrze, do indyka piekącego się zajrzy, przez okno wyrzy i pogapi się chwilkę na dzieci idące z koszykami do święcenia. Potem poszura w kapciach do pokoju telewizyjnego, pomiga pilotem, ziewnie bądź prychnie na widok Leppera przywartego do Kaczora w nastroju mocno modlitewnym, gazetą zaszeleści i wreszcie, syty wrażeń niższych, zajrzy do najnowszego 178. zeszytu Polskiego Słownika Biograficznego, by unieść się ponad polską normę świętowania. - Cóż tu mamy tym razem - mruknie. Widok pierwszej strony całkowicie wybije go z rozmamlania. Na samej jej górze znajduje się rozwiązanie zagadki, na które czekał biedaczysko od pół roku. Wtedy to dostał do ręki 177. zeszyt PSB. Tamże, w kończącym ów zeszyt biogramie Henryka Steinhagena, przedsiębiorcy działającego w przemyśle papierniczym, przeczytał zdanie następujące: „Modernizacji zakładu sprzyjał wzrost zapotrzebowania na papier ze stro-”. W tym miejscu wydawca uznał za stosowne myśl na sześć miesięcy przerwać i zeszyt zakończyć okładką. Długo bardzo zastanawiałem się, dlaczego profesor Andrzej Romanowski, redaktor naczelny, człowieka prostego krzywdzi. Co powoduje, że maluczkiego upokarza, że nawet nie zdanie urywa wpół, ale słówko maleńkie, i każe czekać w napięciu i podnieceniu albo wręcz w zniechęceniu. - Uczni tak mają - pomyślałem wtedy, ten sposób edytowania jest w dziełach naukowych normalny, jest prawdziwie profesjonalny. Słownik łamie maszyna cyfrowa zapewne, a nie jakiś zecer za przeproszeniem. Poza tym tylko kretyń nie domyśli się, że słowo wraz z kontekstem brzmi zapewne „ze strony”, więc o co chodzi? No więc okej, „ze strony”, ale czy ej? To się okazało teraz. Otóż niniejszym uroczyście kończę: „ze strony szkolnictwa, wydawnictw i prasy”. Ech, ci uczeni i ich zwyczaje, i te zagadki. Normalny prymityw uznałby, że najlepiej biogram wydrukować w całości. Po to też jak się okazuje, mamy Polską Akademię Nauk i Polską Akademię Umiejętności, by się uczyć czegoś nowego i niekonfekcyjnego.

W środku ostatniego zeszytu, nr 178, prócz owego dokończonego słowa, zdania i biogramu mamy plejadę ważnych rodaków. Jest, po pierwsze, Jerzy Stempowski, o którym tu w tym miejscu wspominałem nieraz. Gigant eseju po prostu. W niezwykle obszernym i ciekawym biogramie nie znalazłem wspomnienia o mojej ulubionej obsesyjce Stempowskiego (ale PSB o obsesyjkach przecież nie pisze): otóż w jej ramach zbierał on materiały do książki o Owidiuszu, tym najstarszym emigrancie politycznym. Według Stempowskiego, według XIX-wiecznej koncepcji, pochowany Owidiusz jest na Obidowej, tam właśnie, gdzie zdycha i sapie autobus wiozący nas do Zakopanego. Stempowski znalazł gdzieś dokument, w którym stało czarno na białym, że Obidowa nazywała się dawno temu Owidowa, i to jest porządny dowód, i tam trzeba szukać zmurszałych gości poety. Nawiasem mówiąc, uważam, że marketingowa komórka gminna powinna to wykorzystać do promocji wsi na świecie, choćby podając w miejscowej restauracji kwaśnicę Owidiusza na przykład. Pomysłami służę.

Prócz Stempowskiego i całego rodu Stempowskich mamy Anatola Sterna - futurystę. Jonasza Sterna - malarza i, z czego jestem dumny, nie tylko Hugona Steinhausa – mojego wuja matematycznego – ale Ignacego Steinhausa – posła na sejmy galicyjski i polski, oraz wspomnienie o jego synu Władysławie Steinhausie. Był on legionistą, który śmiertelnie ranion w bitwie pod Kukłami w 1915 roku, zdobył tam Virtuti Militari jako siedemnastolatek. Obaj leżą na cmentarzu żydowskim przy ul. Miodowej, niestety nie wiadomo gdzie, o co zadbali chłopcy z SS, gdy urządzili sobie tam poligon. Zeszyt zamyka (oczywiście niedokończony) życiorys Arego Sternfelda, polskiego Żyda z Sieradza, pioniera sowieckiej kosmonautyki. Bardzo polecam. Tą drogą i na modłę PSB składam wszystkim zaczytanym życzenia spokoj...

**Polski Słownik Biograficzny, tom XLII/3, zeszyt 178, wyd. PAN&PAU,
Warszawa-Kraków 2005, cena ok. 18 zł**

„Gazeta Wyborcza” – „Gazeta w Krakowie” 14 IV 2006